

Bolesław Orłowski

Organizator polskiej gospodarki

Eugeniusz Kwiatkowski był jednym z nielicznych członków przedwojennej elity, którego legenda utrzymała się w świadomości publicznej epoki PRL. I to mimo cenzury i z gruntu niechętnego stosunku oficjalnych środków masowego przekazu do dwudziestolecia międzywojennego. Podobnie zachowała się pamięć jeszcze chyba tylko o Stefanie Starzyńskim, choć pamiętano go bardziej jako prezydenta Warszawy i heroicznego bohatera jej oblężenia we wrześniu 1939 roku niż jako działacza Pierwszej Brygady Gospodarczej.

W zyciorysie Eugeniusza Kwiatkowskiego nie było porównywalnego epizodu wojennego, a jego nazwisko kojarzono przede wszystkim z dwoma symbolicznymi dziełami Drugiej Rzeczypospolitej, które miały zapewnić jej przetrwanie i zachowanie suwerenności w nieprzyjaznej rzeczywistości: Centralnym Okręgiem Przemysłowym i Gdynią. O tym pierwszym co prawda nie wolno było pisać dla szerszej publiczności, ale Gdyni nie dawało się schować pod sukno.

Ten przychylny dla Kwiatkowskiego los okazał się fatalny dla Tadeusza Apolinarego Wendy, który osobiście zlokalizował Gdynię na mapie, zaprojektował w niej port morski i kierował jego budową do 1937 roku, czyli do momentu, kiedy stał się on trzecim co do wielkości i najnowocześniejszym portem w Europie. Miasto, które przy nim wyrosło, pod względem liczby ludności było w pierwszej dziesiątce polskich ośrodków. Już przed wojną zresztą przeceniano wkład Kwiatkowskiego w powstanie Gdyni, i to mimo tego, iż on sam kilkakrotnie publicznie podkreślał, że głównym twórcą portu był Wenda. W istocie obaj wnieśli to, co mogli, ale, jak można by powiedzieć, na innych szczeblach dowodzenia.

Eugeniusz Kwiatkowski, minister przemysłu i handlu w latach 1926–1930, wicepremier i minister skarbu w latach 1935–1939, inicjator budowy portu w Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego, jednych z największych polskich inwestycji w dwudziestolecie międzywojennym

POCZĄTKI KARIERY

Eugeniusz Felicjan Kwiatkowski urodził się 30 grudnia 1888 roku w Krakowie. Był synem Jana, prawnika, urzędnika kolei galicyjskich, oraz Wincentyny Maszczyńskiej. Od 1898 roku kształcił



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

się w Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, a od 1903 roku w prywatnym gimnazjum jezuickim w Bąkowicach koło Chyrowa, które ukończył z odznaczeniem. W latach 1907–1910 studiował na Wydziale Chemii Szkoły Politechnicznej we Lwowie (tam związał się z ruchem niepodległościowym), a następnie w Königlich Bayerische Technische Hochschule w Monachium, specjalizując się w dziedzinie barwników syntetycznych. Była to wiodąca wówczas gałąź wiedzy chemicznej, która umożliwiła Niemcom wyprzedzenie przemysłów barwiarskich Francji i Wielkiej Brytanii, które wykorzystywały naturalne surowce uprawiane w koloniach. W rezultacie pod koniec pierwszej wojny światowej Brytyjczycy mieli problemy z barwieniem swych mundurów. Kwiatkowski uzyskał dyplom w 1912 roku. Po odbyciu praktyki w Monachium pracował w gazowniach miejskich we Lwowie i w Lublinie.

W 1916 roku Kwiatkowski zaciągnął się do Legionów, następnie służył w Wojsku Polskim (w listopadzie 1918 roku uczestniczył w rozbrajaniu wojsk niemieckich). Od marca 1919 roku pracował w Ministerstwie Robót Publicznych, rok później związał się ze spółką akcyjną Polskie Towarzystwo Gazownicze, która zajmowała się suchą destylacją drewna. Podczas wojny polsko-bolszewickiej kierował sekcją chemiczną Głównego Urzędu Zapotrzebowania Armii, egzekwując dostawy z fabryk chemicznych na Pomorzu. W tym czasie zaczął publikować artykuły, w których omawiał potrzeby i kierunki rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce, akcentując zwłaszcza znaczenie przetwórstwa gazu ziemnego oraz przemysłu azotowego. Od 1922 roku wykładał chemię węgla i gazownictwo na Politechnice Warszawskiej.

W kwietniu 1923 roku z rekomendacji prof. Ignacego Mościckiego Eugeniusz Kwiatkowski objął stanowisko dyrektora Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie. Doprowadził do zwiększenia produkcji nawozów azotowych oraz uruchomienia nowych działów i technologii, m.in. wytwarzania skoncentrowanej wody amoniakalnej, skroplonego amoniaku, kwasu azotowego, azotanu amonu, salmiaku i syntetycznej saletry sodowej. Skutecznie też propagował te wyroby, nowe na polskim rynku. W tym okresie Kwiatkowski interesował się już problematyką morską, mającą wówczas – wobec nie najlepszych stosunków z Niemcami – ważne znaczenie gospodarcze.

POLITYKA

Po przewrocie majowym, w czerwcu 1926 roku, z nadania prezydenta Mościckiego Kwiatkowski został ministrem przemysłu i handlu w gabinecie Kazimierza Bartla. Dbając na tym stano-

wisku o sprawy Górnego Śląska, zaczął intensywnie wspierać budowę portu w Gdyni, co, jak wspomniano, trwale zapamiętano jako jedną z jego głównych zasług. Rozwijanie polskiego handlu morskiego stało się jednym z priorytetów Kwiatkowskiego. W listopadzie 1926 roku z jego inicjatywy utworzono Przedsiębiorstwo Państwowe „Żegluga Polska”. Wygłaszał na ten temat odczyty (m.in. 9 grudnia 1928 roku na Uniwersytecie Poznańskim), na jego zlecenie powstawały propagujące problematykę morską filmy: *Praca Polski na morzu* (1928) i *Nasza praca na morzu* (1930).

W latach wielkiego kryzysu Kwiatkowski starał się z nim walczyć, zwiększając zamówienia dla krajowego przemysłu zbrojeniowego, przyciągając do Polski kapitał zagraniczny, ale jednocześnie dbał o zrównoważenie budżetu. Mimo wysiłków, negatywnego wpływu kryzysu nie dało się jednak zniwelować. A ponieważ Kwiatkowskiemu niechętny był marsz. Piłsudski, mimo poparcia prezydenta Mościckiego w grudniu 1930 roku utracił on stanowisko. Towarzyszyły temu oskarżenia o „radosną twórczość gospodarczą”.

Od lutego 1931 roku Kwiatkowski był naczelnym dyrektorem zbudowanej trzy lata wcześniej wielkiej nowoczesnej Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach koło Tarnowa, a od 1933 roku Zjednoczonych Fabryk Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach. Na tym stanowisku odnosił sukcesy w propagowaniu użycia nawozów sztucznych. Przygotował też do produkcji oryginalną polską metodę wytwarzania sody i salmiaku wynalezionej przez Tadeusza Hoblera.

Od 1932 roku Eugeniusz Kwiatkowski był członkiem Rady Banku Polskiego. Uczestniczył w dyskusji na temat ukierunkowania polskiej gospodarki, publikując m.in. *Baltycką orientację gospodarczą i polityczną współczesnej Polski* (1933) i *Politykę morską Polski* (1935). Najważniejszy i do dziś pamiętany był jego esej *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej* (1931). Kwiatkowski opowiadał się w nim za reformą rolną i polityką ewolucyjnego postępu społeczno-gospodarczego. Publikacja ta wywołała szeroki odzew.

W 1934 roku Kwiatkowski został członkiem Akademii Nauk Technicznych w Warszawie, dwa lata później członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego, a w 1937 roku członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i prezesem Rady Naukowej Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie.

Z POWROTEM W RZĄDZIE

Śmierć marsz. Piłsudskiego oraz niepowodzenia deflacyjnej polityki gospodarczej rządów pułkowników umożliwiły prezydentowi Mościckiemu powołanie Kwiatkowskiego na stanowisko wice-



Budowa portu w Gdyni

premiera do spraw gospodarczych i ministra skarbu w gabinecie Mariana Zyndrama-Kościńskiego. Miało to miejsce w październiku 1935 roku. W konsekwencji Kwiatkowski aż do września 1939 roku praktycznie kierował życiem gospodarczym kraju. Obejmując stanowisko w rządzie, przyznał, że nieco przeinwestował w okresie koniunktury lat 1926–1929. Przedstawił też zarys programu gospodarczego, obejmujący m.in. konieczność zahamowania spadku konsumpcji, obronę polskiego stanu posiadania przed ekspansją kapitału zagranicznego, reformę podatkową i odciążenie rolnictwa.

W 1937 roku Eugeniusz Kwiatkowski zainicjował utworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego. W tzw. trójkącie bezpieczeństwa, czyli na oddalonym od niebezpiecznych granic obszarze w widłach Wisły, Sanu i Dunajca, postanowiono zbudować ok. 400 nowoczesnych zakładów przemysłowych, stanowiących w razie wojny zaplecze frontu. Miały one zwiększyć potencjał obronny Polski, wykorzystać bogactwa naturalne (m.in. gaz ziemny i energię wodną) i, co nie mniej

istotne, stworzyć miejsca pracy dla miejscowej ludności. Przed wybuchem wojny zdołano uruchomić ok. 100 zakładów. Były to m.in. fabryki produkujące działa, obrabiarki i stal szlachetną w Stalowej Woli (w których po raz pierwszy w Europie zastosowano gaz ziemny jako paliwo w piecach martenowskich) oraz kauczuk syntetyczny w Dębicy. COP miał uratować Drugą Rzeczpospolitą, której brakowało potencjału przemysłowego.

W 1938 roku Kwiatkowski przedłożył sejmowi perspektywiczny, 15-letni plan inwestycyjny, przewidujący rozbudowę potencjału obronnego do 1942 roku, komunikacji do 1945, poprawę położenia wsi do 1948, urbanizację i uprzemysłowienie kraju do 1951, wreszcie zatarcie różnic pomiędzy Polską A i Polską B do 1954.

PO WOJNIE

Drugą wojnę światową Kwiatkowski spędził internowany w Rumunii. Pracował wtedy nad *Zarysem dziejów gospodarczych świata*, którego pierw-



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Eugeniusz Kwiatkowski podczas wykładu pt. „Postępy techniczne i rozwój metod w zakresie syntezy związków azotowych”

szy tom ukazał się w Warszawie w 1947 roku (drugi nie uzyskał w PRL zgody cenzury).

Eugeniusz Kwiatkowski wrócił do kraju w lipcu 1945 roku na zaproszenie nowych władz, pragnąc dopomóc w powojennej odbudowie. Jako szef Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża walnie przyczynił się do przywrócenia zdolności operacyjnych portów w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Jego autorytet przyciągnął do pracy na Wybrzeżu wielu specjalistów, także z emigracji.

Kwiatkowski był pełen zapału. W 1945 roku opublikował książki *Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem* i *O przyszłości Polski nad morzem*. Podczas posiedzenia Komisji Morskiej Krajowej Rady Narodowej w Gdańsku postulował opracowanie kompleksowego programu rozbudowy systemu wodnego, regulację Wisły, budowę kanału żeglownego łączącego Odrę z Dunajem, budowę portu morskiego do przeładunku ropy naftowej wraz z rafinerią. Wykładał w Wyższej Szkole Handlu Morskiego w Sopocie i w Szkole Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1947–1952 był posłem na sejm.

Eugeniusz Kwiatkowski postulował gospodarowanie Wybrzeżem przez tworzenie związków

miast. Nie było to zgodne z celami władz, które 31 stycznia 1948 roku zlikwidowały Delegaturę Rządu dla Spraw Wybrzeża, pozbawiły Kwiatkowskiego majątku Owczary koło Olkusza (wcześniej nieobjętego reformą rolną) i zakazały mu wykładania na uczelniach. Dopiero w 1956 roku przyznano mu emeryturę dla zasłużonych. W tym czasie mieszkał z rodziną w Krakowie, pisząc książki o przemyśle chemicznym i jego historii. Interesował się literaturą piękną (zwłaszcza twórczością Anatole’a France’a) i operą. O Kwiatkowskim przypomniano sobie w epoce Gierka, na krótko przed jego śmiercią. W lipcu 1974 roku Uniwersytet Gdański nadał mu doktorat *honoris causa* nauk ekonomicznych.

Eugeniusz Kwiatkowski zmarł 22 sierpnia 1974 roku. Uroczystości pogrzebowe na cmentarzu Rakowickim w Krakowie celebrował ówczesny kardynał Karol Wojtyła, który powiedział o zmarłym, że był wielki w swojej skromności i skromny w swojej wielkości. ■

BOLESŁAW ORŁOWSKI, historyk techniki, profesor w Instytucie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk

Maciej Krawczyk

Lew i Lewiatan

Stefan Starzyński to znana postać. Więcej nawet, to symbol – jeden z niewielu wysokich sanacyjnych urzędników, którzy stanęli na wysokości zadania wśród ogólnej degrengolady, jaka zapanowała podczas wrześniowej klęski. Bohaterska legenda „Lwa” – bo taki pseudonim przyjął, kiedy za młodu wstąpił do Związku Strzeleckiego – przymiewa jednak właściwą pracę, jaką Starzyński wykonał przy budowaniu ideologicznych zrębów Drugiej RP. Był to sanator z przekonania, państwowiec. Żałować można tylko, że jego głos nie był bardziej słyszalny.

Dziś poglądy ekonomiczne Starzyńskiego określamy mianem etatyzmu. Ten trącający nieco myszką termin, zrodzony w dziewiętnastowiecznej Francji, oznacza doktrynę ingerencji centralnych władz w krajową gospodarkę (i kilka innych dziedzin życia przy okazji). Ta państwowa dominacja może się kojarzyć z systemami niedemokratycznymi, nie należy jednak zapominać, że jednym z najbardziej znanych propagatorów tej teorii był John Maynard Keynes, a jej praktycznym wcieleniem był amerykański New Deal. Według Keynesa i jemu podobnych – a także według Starzyńskiego – gospodarką kraju powinno rządzić państwo.

KADRY I „DROGI”

Problem polegał na tym, że w młodości przyszły komisaryczny prezydent własnego kraju nie miał. Marzył jednak o nim. O polską niepodległość walczył już od najmłodszych lat. Pochodził ze zubożałej szlachty, która kultywowała tradycje wojny polsko rosyjskiej 1830 roku. Nic więc dziwnego, że młody Starzyński w wieku 12 lat kolportował „Robotnika”, a jako 17-latek miał już za sobą odsiadkę w Cytadeli. Jak wielu mu podobnych, trafił później do Krakowa pod skrzydła Józefa Piłsudskiego. Podczas kryzysu przysięgowego został in-

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Stefan Starzyński, ekonomista i polityk, m.in. wiceminister skarbu, od 1934 roku komisaryczny prezydent Warszawy

ternowany w Beniaminowie. Z wojskiem nie rozstał się do roku 1921, odznaczył się nawet w wojnie polsko-bolszewickiej, choć nie był jednak z ducha żołnierzem, lecz ekonomistą i teoretykiem. Jego prawdziwa praca zaczęła się później.

Żołnierze Piłsudskiego z Pierwszej Kompanii Kadrowej faktycznie byli elitą Drugiej Rzeczypospolitej. Starzyński, gdy meldował się, by walczyć o polską niepodległość, miał już za sobą studia ekonomiczne i kilka semestrów prawa. Nic więc dziwnego, że szybko zaczął piąć się po szczeblach urzędniczej kariery w odrodzonej Polsce.

Zaczął się oczywiście od pisania. Starzyński znalazł się wśród bliskich współpracowników Adama Skwarczyńskiego, który poprzez czasopismo „Drogi” chciał stworzyć *człowieka woli i czynu, człowieka pracy i myśli zbiorowej*, i jednocześnie położyć ideologiczne podwaliny pod ruch piłsudczykowski, tak by dawni towarzysze broni wspólnie tworzyli nowe państwo. Sam Skwarczyński wspominał, że na spotkaniach redakcyjnych „Dróg” bywali *weterani obok młodych działaczy lub poetów, uczeni teoretycy obok lekceważących wszelkie teorie praktyków, rewolucjonści obok tradycjonalistów, liberalowie obok etatystów, racjonalści obok religiantów*. Nietrudno się domyślić, jakie stanowisko zajmował Starzyński, etatysta z przekonania. Historyk Piotr Janus twierdzi, że jednym z kluczowych doświadczeń przyszłego komisarycznego prezydenta Warszawy, które ukształtowały jego poglądy, było zdanie wypowiedziane przez Piłsudskiego podczas odczytu w Poznaniu jeszcze w 1919 roku: *Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi*. To, że sanacyjna elita naprawdę wierzyła, że po hekatombie pierwszej wojny światowej Polacy będą musieli wylewać tylko pot, dziś może dziwić, wtedy jednak to nawet nie odbudowa, ale właściwie budowa nowego państwa była najważniejsza.

NOWY ŁAD

Po zwolnieniu z wojska i przepracowaniu kilku lat w Moskwie jako sekretarz Polskiej Komisji Reewakuacyjnej i Specjalnej, wcielającej w życie postanowienia traktatu ryskiego, głowę Starzyńskiego rzeczywiście zaczęło zaprzętać stworzenie w Polsce nowego ładu. Zwłaszcza że po zamachu majowym to Piłsudski i jego ludzie ten ład rzeczywiście mieli wprowadzić. Nie miejsce tu na ocenę tego wydarzenia, warto jednak posłuchać głosów, które je usprawiedliwiały. Kilka dni po przejściu władzy Piłsudski mówił *Oburzala mię specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich „nuworyszów”, którzy na równi ze mną i wieloma ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli*

w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej Ojczyzny państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich. Miesiąc później w ten sam ton uderzył i Starzyński: *Nie o napychanie bowiem kieszeni tego lub innego kapitalisty czy kandydata na nuworysza chodzić będzie rządowi – mówił – nie o stwarzanie pojedynczych fortun, lecz o ekonomiczne podnoszenie szerokich mas ludowych*.

Ci nieszczęśliwi nuworysze byli rzeczywiście problemem, i to nie tylko w Polsce. Późne lata dwudzieste to czas szalejącej na całym świecie spekulacji. Globalizująca się gospodarka tworzyła i niszczyła fortuny, ten i ów przemysłował o monopolach, a i partnerów do handlu też nie było łatwo znaleźć.

Według Starzyńskiego najważniejszy były rynek wewnętrzny i dalekomorskie kontakty handlowe. W oczach marszałka pomysły te znalazły uznanie i w pierwszym pomajowym rządzie Starzyński otrzymał stanowisko urzędnika do zleceń przy Prezydium Rady Ministrów. Oznacza to, że był zaufanym Piłsudskiego i miał już niemały wpływ na kształtowanie gospodarczej polityki sanacyjnej Rzeczypospolitej. Kazimierz Bartel, nowy premier, w swoim *exposé* stwierdził *nie mógłbym znaleźć innej definicji, jak ta, która się wyraża słowami „Rząd Pracy”*. Autorem „Programu Rządu Pracy”, wydanego przez Adama Skwarczyńskiego, był właśnie Starzyński.

ZWARTE SZEREGI BRYGADY GOSPODARCZEJ

Nic więc dziwnego, że wokół tego młodego wciąż człowieka – Starzyński miał wtedy nieco ponad 30 lat – zaczęła się organizować grupa zwana Pierwszą Brygadą Gospodarczą. Byli to piłsudczycy, dla których rozwój gospodarczy państwa stanowił priorytet. Rozwój, ale pod kontrolą. Wolny od zniechęconych „nuworyszów” i centralnie sterowany. Bo Starzyński, jak wielu mu podobnych w tym czasie, wierzył, że tylko nieskorumpowane elity potrafią stworzyć system, który przyniesie Rzeczypospolitej z dawną wyekwiwaną ekonomiczną szczęśliwość.

Trzeba przyznać, że elity (lub też po prawdzie ich część) się starały. Nowy prezydent Ignacy Mościcki, stary towarzysz Piłsudskiego z czasów „Robotnika”, za darmo oddał krajowi patent na produkcję nawozów azotowych, co natychmiast ustawiło Polskę w roli światowego potentata ich produkcji. Byli i ludzie, i wola, i władza, i pieniądze. Warto więc przyrzeć się bliżej programowi Pierwszej Brygady Gospodarczej, szczególnie że retoryka Starzyńskiego była twarda. Tytuły jego prac: *Na froncie gospodarczym czy Pięć lat na froncie gospodarczym* wyraźnie wskazują na bojowe usposobienie „Lwa”. Jego pomysły były ambitne – np. *uprzemysłowanie*



drobnego rolnictwa drogą zakładania i popierania lokalnych spółdzielczych lub indywidualnych przetwórci (masłarni, serowni, słodowni itd.). Wydaje się też, że to Starzyński mówił premierowi Bartłowi o wyprowadzaniu Polski z zaścianka na szerokie rynki światowe. Mając poparcie Piłsudskiego i chętne ucho premiera, mógł więc przystąpić do realizacji swojej *idée fixe*, czyli Pierwszej Brygady Gospodarczej.

Po nominacji na stanowisko dyrektora Departamentu Prezydialnego Ministerstwa Skarbu (Aleksander Ivánka, wieloletni współpracownik Starzyńskiego, twierdził bez ogródek, że był to departament przekazany mu *jako narzędzie umożliwiające mu oddziaływanie na całość polityki rządu w sprawach gospodarczych*) Starzyński, jak na etatystę przystało, zaczął zatrudniać. Z początku dobierał sobie współpracowników z grona dawnych kolegów legionowych, np. Juliana Kulskiego, ale brygadę tworzyli nie tylko starzy piłsudczycy. Była to zresztą nieformalna grupa, więc jej liczebność do dziś jest przedmiotem sporów między historykami. Z pewnością w jej szeregach znajdował się główny ideolog grupy Waław Fabierkiewicz, Naczelnik Wydziału Ogólnej Polityki Finansowo-Gospodarczej, człowiek, o którym mówiono, że *nie uznawał hierarchii urzędniczej, nie rozumiał i nie akceptował powszechnych zasad dobrego urzędowania, a wymienione wady potęgowało jeszcze jego wieczne roz targnienie*. Poza nim byli Władysław Landau, inż. Stanisław Kruszewski, dr Jerzy Nowak, Antoni Repeczko, Kazimierz Sokołowski, Józef Fabiański,

Stanisław Wajdewicz czy Tadeusz Szturm de Sztrem. W orbicie brygady znajdowała się także Janina Miedzińska z domu Stein, pierwsza żona ówczesnego ministra poczty i telegrafów Bogusława Miedzińskiego i przedstawiciel młodszego pokolenia Zdzisław Grabski, syn byłego premiera.

Samą nazwę grupy, dumnie brzmiącą Pierwszą Brygadę Gospodarczą, wymyślił oczywiście sam Starzyński. Jej pochodzenie wyjaśnił w przedmowie do książki *Pięć lat na froncie gospodarczym*, stwierdzając, że *opinia publiczna nazwała ten zespół ludzi Pierwszą Brygadą Gospodarczą*. To typowo wojskowe pojęcie, nawiązujące do legionowej przeszłości, było zapewne bliskie wielu dawnym podkomendnym Piłsudskiego, natomiast nie wzbudziło ona entuzjazmu u młodszych członków tej grupy, gdyż miało *posmak arywizmu*.

Pierwsza Brygada Gospodarcza była oczywiście piłsudczykowska, jednak wcale nie chciała iść wyłącznie drogą wytyczoną przez Marszałka. Starzyński jako uczeń Adama Skwarczyńskiego wiedział, że nowe idee są konieczne, bo przed młodym państwem polskim stawiane będą coraz to nowe wyzwania. Według Piotra Janusa, *za najważniejsze punkty swego programu Starzyński uznał zrównoważony budżet i stabilną walutę, bez czego, jak stwierdzał, rozwój życia gospodarczego jest niemożliwy*. Uważał wręcz, że utrzymanie równowagi budżetowej jest dla rozwoju życia gospodarczego jednym z podstawowych czynników. Kolejnym aksjomatem, ściśle związanym z równowagą budżetową, była

1929 rok, posiedzenie Rady Finansowej. Na zdjęciu jest widoczny Starzyński (piąty z prawej), który był wówczas wiceministrem skarbu

stabilizacja waluty. Oba zaś tworzyły, jego zdaniem, *psychiczny czynnik społecznego zaufania wobec rządzących i przyczyniały się do rozwoju życia gospodarczego.*

WOLNOŚĆ CZY ANARCHIA

Badając gospodarczy program stworzony przez Starzyńskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że jego diagnozy wypracowane na spotkaniach Pierwszej Brygady Gospodarczej były słuszne. Wiele jest w nich troski o rozwój spółdzielczości i małych przedsiębiorstw, wiele mówi się o rolnictwie i jego przyszłości, nie zapominając jednak, że polska gospodarka musi się rozwijać poprzez innowacje i kontakty z szerokim światem. Pewnie dlatego Starzyński tak dobrze rozumiał się z Eugeniuszem Kwiatkowskim. Mało tego, z niewielką tylko przesadą można stwierdzić, że to Starzyński tworzył teorie dla jego praktyki.

Przeciwników jednak nie brakowało i nie byli to wyłącznie „nuworysze”, spekulanci, czy nawet zapatrzeni w przeszłość właściciele ziemscy. Okazało się, że głównym wrogiem dla idei Starzyńskiego był Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów „Lewiatan”. I co ciekawe nie chodziło tu tylko o praktykę, tę czy inną gałąź przemysłu, górnictwa, handlu czy finansów, którą Starzyński w myśl idei etatyzmu chciał zagarnąć dla państwa. Chodziło właśnie o idee. A konkretnie o spór pomiędzy etatyzmem i liberalizmem. W piśmiennictwie członków Pierwszej Brygady Gospodarczej przeciwieństwem postulowanego przez nich etatyzmu, państwowego interwencjonizmu, czy z angielską *statismu* zawsze będzie anarchia i bałagan gospodarczy, który nie dość, że zawsze promuje silniejszych „nuworyszy”, to jeszcze jest niebezpieczny dla państwa, które jest wartością samo w sobie. Lewiatanowi takie stawianie sprawy nie mogło się podobać. Duże państwowe inwestycje są pożądane, jednak nadmierna kontrola państwa, prymat państwowych monopolii czy gospodarka planowa, która według Starzyńskiego zapobiegłaby *bezprodukcyjnemu niszczeniu energii społecznej* – wręcz przeciwnie.

W roli głównego polemisty ze strony wielkiego biznesu wystąpił Andrzej Wierzbicki. Pióro miał niezłe i nad wyraz przekonujące, nie cofał się przed twardą erystyką. Twierdził np.: *Rząd jako*

dysonent części dochodu społecznego i jako dysonent siły i władzy nie przeciwstawiał się społeczeństwu, lecz z nim współdziałał. Ta teza określa właściwe granice tak dla ingerencji rządu do przedsiębiorczości prywatnej, jak i dla jego własnej bezpośredniej działalności przedsiębiorczej. Ważkie to argumenty, jednak spór pomiędzy Lewiatanem i Pierwszą Brygadą Gospodarczą pozostał niezakończony. Przerwał go wielki kryzys.

KRYZYSOWY WICEMINISTER

Wielki kryzys uderzył w Polskę z opóźnieniem, jednak bardzo mocno. Państwo na miarę swoich sił i środków po prostu musiało interweniować. Skala owej interwencji okazała się jednak za mała, do czego walenie przyczynił się również dogmat zrównoważonego budżetu i stabilnej waluty, od którego zaczęli już odchodzić proponenci amerykańskiego New Deal. Sam Starzyński awansował. Został nawet wiceministrem skarbu, ale na wprowadzenie w życie swoich idei po prostu nie miał czasu – za bardzo zajmowały go piętrzące się coraz wyżej bieżące problemy, a konkretnie jeden: brak pieniędzy w skarbie. Starzał się go rozwiązać, poszukując zagranicznych inwestorów, momentami wręcz desperacko. Doszło nawet do tego, że Starzyński został zdymisjonowany za sprzeciw wobec polityki zaciskania pasa. Szybko jednak wrócił, a gdy ministrem skarbu został młodszy brat Marszałka Jan Piłsudski, pozycja Starzyńskiego jeszcze wzrosła. Polityczny klimat lat trzydziestych nie sprzyjał jednak nowym ideom w gospodarce, nawet tym słusznym. Teoretyk Starzyński w ministerstwie skarbu po prostu się marnował.

W końcu niepokorny, choć całkiem popularny w społeczeństwie ekonomista został wystawiany przez sanacyjne elity jako kandydat w wyborach na prezydenta stolicy. Przegrał je. PPS-owiec Tomasz Arciszewski zdobył o dwa głosy więcej, jednak ponieważ narodowcy zbytkowali elekcję, nie uzyskał bezwzględnej większości. Rząd postanowił więc mianować Starzyńskiego komisarycznym prezydentem Warszawy. Jak skończyła się ta historia, wiemy. Ekonomista został męczennikiem. ■

MACIEJ KRAWCZYK, redaktor „Mówią wieki”

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl i weź udział w konkursie związanym z cyklem „Ludzie i pieniądze: od pierwszej do drugiej wojny światowej”



NARODOWY
BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej